

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

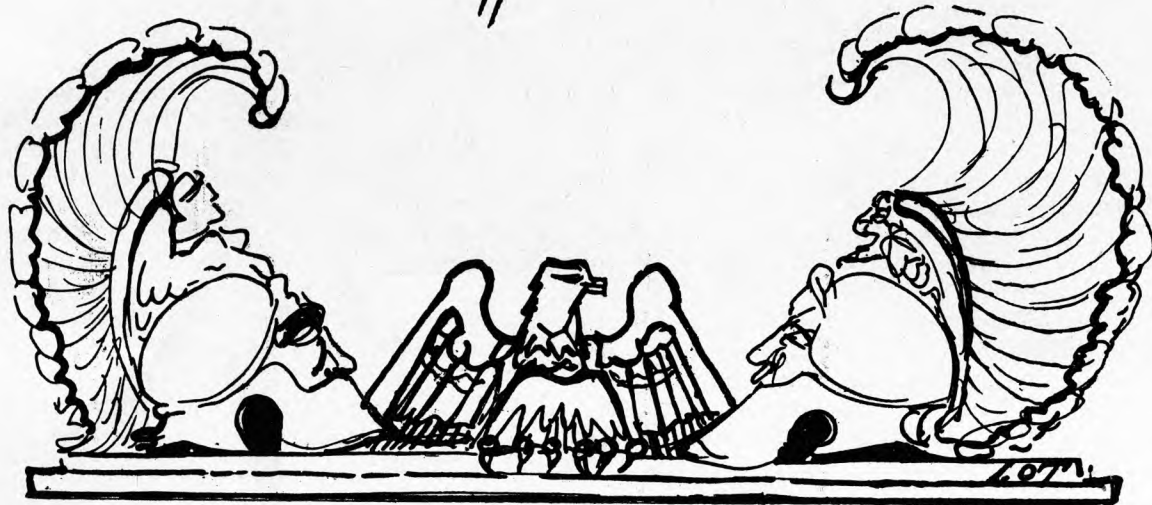
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojsk. na terenie O. K. VIII.

Rok II.

Niedziela, dnia 20 marca 1932 r.

Nr. 12.

Numer niniejszy poświęcony jest uroczystości Imienin Pierwszego Marszałka Polski Odrodzonej — Józefa Piłsudskiego. Treść numeru przystosowana jest do tej radosnej chwili, którą Naród cały w sercach święci, śląc gorące życzenia zdrowia i pomyślności Ukochanemu Wodzowi. Niech w tej fali życzeń popłynie i nasze, z głębi młodych serc płynące, życzenie: — Żyj nam długie lata, Wodzu i Przewodniku!



Marszałek Piłsudski — jako Wódz.

Historja bardzo licznymi przykładami niezbiecie dowodzi, że we wszystkich zmaganiach zbrojnych pomiędzy poszczególnymi narodami decydującą rolę odgrywał jeden człowiek — **wódz naczelny**. Od niego prawie całkowicie zależą losy wojny. Ileż to razy dobry wódz w warunkach nawet niesprzyjających odnosił walne zwycięstwa, podczas gdy wódz niedołężny, posiadając wszelkie szanse zwycięstwa, narażał swój kraj na klęskę. Przykładów takich nie brak w naszej historii. Mielśmy wybitnych wodzów, jak hetmani: Chodkiewicz, Żółkiewski, królowie: Stefan Batory, Jan Sobieski i inni, którzy oręż polski okryli nieśmiertelną sławą; mieliśmy jednak również na stanowiskach wodzów ludzi, którzy na miano takie nie zasługiwali i byli powodem licznych naszych klęsk. Jaskrawym tego przykładem może być wojna polsko-rosyjska w roku 1830—31, o której pisaliśmy już na łamach „Młodego Gryfa”. Wojna ta, posiadająca wszelkie szanse zwycięstwa, została przegrana jedynie z powodu braku wodza.

Nie każde pokolenie jest w tem szczęśliwym położeniu, że na wypadek wojny posiada wodza. Wódz — to artysta. Nie każdy nawet doskonały dowódca — może być wodzem. **Wodzem trzeba się urodzić**, tak samo, jak artystą — malarzem, poetą, kompozytorem; niezbędna jest tu iskra talentu. Żadne, nawet najgłębsze studia sztuki wojennej, nie są w stanie człowieka przeciętnego przekształcić na Wodza, jeżeli nie będzie on posiadał „iskry Bożej” — talentu.

Jakże szczęśliwym czuć się powinno współczesne nasze pokolenie, które w chwilach przełomowych, kiedy waliły się w gruzy trony, chwiała się w posadach dawne potęgi, a na gruzach wyrastały nowe organizmy państwowe — obdarzone zostało przez Opatrzność człowiekiem, który z odmetów krwawej zawieruchy światowej — dzięki swemu geniuszowi politycznemu i wojskowemu — silną dłonią potrafił nawę odradzającej się Ojczyzny wyprowadzić do bezpiecznej przystani.

Człowiekiem tym jest **Marszałek Józef Piłsudski, Naczelny**

Wódz w ostatniej naszej wojnie, dzisiejszy Dostojny Solenizant. Z tej więc okazji w artykule niniejszym postaramy się scharakteryzować jego osobę — jako Wodza.

Aby nie okazać się gołosłownymi, charakterystykę tę oprzemy na kilku przykładach operacji wojennych, przeprowadzonych wg. ułożonych przez Marszałka planów oraz osobiście przez niego wykonanych. Ograniczymy się do przytoczenia trzech momentów, które najjaskrawiej odzwierciadlają geniusz militarny Marszałka Piłsudskiego.

1. Wyprawa Wileńska. Wczesną wiosną 1919 roku, ukończysz zgrubsza organizację kilku pułków piechoty i kawalerji, Wódz Naczelny postanowił odebrać bolszewikom ukojane swoje Wilno. Linja frontu w tym czasie przebiegała: Lida—Nowogródek—Baranowice — wszystkie te miasta po stronie nieprzyjaciela. Opracowany przez Wodza plan tej operacji był nadzwyczaj zuchwały i ryzykowny. Polegał on na tem, że słaba liczebnie **grupa kawalerji, w sile około 800 szabel, rzucona została na głębokie tyły nieprzyjaciela** z zadaniem opanowania Wilna przez zaskoczenie i utrzymanie miasta do nadejścia piechoty, co mogło nastąpić dopiero po 2 dniach.

Akcję tę rozpoczęto w momencie, kiedy pozostałe siły przystępowały do zdobywania Lidy, Baranowic i Nowogródka (patrz na mapie!). **Całą akcją kierował osobiście Wódz Naczelny.**

Śmiała ta operacja udała się znakomicie. Grupa kawalerji wyruszyła dnia 16 kwietnia i, obchodząc zajętą jeszcze przez wroga Lidę, po 3-dniowym forsownym marszu, o świcie dnia 19 kwietnia dotarła do celu. Kilkakrotnie przeważające siły bolszewickie zostały kompletnie zaskoczone; część ich wzięto do niewoli — podczas snu w koszarach, część została rozbita, znaczna część Wilna została opanowana. Bolszewicy, zorjentowawszy się z jak słabymi siłami Polaków mają do czynienia, zaczęli stawiać zacięty opór, próbując wyprzeć ułanów naszych z miasta. Sytuacja stała się krytyczna. Nieliczna grupa kawalerji utonęła popro-

stu w dużym mieście; pomimo to zajęta część miasta wraz z dworcem kolejowym została utrzymana przez dwa dni, t. j. do wieczora dnia 20 kwietnia — do chwili przybycia części piechoty pociągiem, wysłanym z Wilna na jej spotkanie. Wkrótce nadeszła cała 2 dyw. p. leg. Losy Wilna zostały przesądzone. Po paru dniach cała okolica Wilna była wolna od najeźdźcy.

2. Bitwa pod Warszawą. Pamiętamy te krytyczne chwile, kiedy w roku 1920 nieprzyjacieli podchodził już pod mury stolicy, zagrażając zalewem dzicy bolszewickiej nie tylko Polsce, ale i Europie. W czasie tym, kiedy powszechne przerażenie i kompletny upadek ducha opanował wszystkie prawie warstwy społeczeństwa polskiego, kiedy cała Europa z trwogą śledziła przebieg bitwy, licząc się już z ponownym upadkiem Polski — jeden jedyny **Wódz Naczelny nie poddał się psychicznym działaniom klęski, nie załamał się**. Olbrzymim wysiłkiem woli, z wielkim trudem zbiera on armję odwodową; w tajemnicy przed nieprzyjacielem gromadzi ją na jego skrzydle za rzeką Wieprzem w rejonie Lublin—Dęblin (patrz na mapie!). Kiedy w dniach 13—16 sierpnia pewny całkowitego zwycięstwa przeciwnik opracowuje już plan uroczystego wkroczenia do Warszawy — Naczelny Wódz w dniu 16 sierpnia straszliwym grottem uderza na boki i tyły atakujących Warszawę rosjan. „Siedząc na karku — jak sam się wyraża — poszczególnym dywizjom i dodając im „szpurtu” — poprowadził akcję w tak szalonym tempie, że zanim przeciwnik zorjentował się, co się dzieje — z groźnych jego armji pozostały szczątki, niektóre zaś zupełnie przestały istnieć. **W ciągu 8 dni cała przestrzeń aż do Bugu i Niemna była wolna od dzicy bolszewickiej.** Polska — a z nią cała Europa — odetchnęła z ulgą.

3. Bitwa nad Niemnem. Podobnie i w bitwie nad Niemnem we wrześniu i październiku 1920 roku, uprzedzając przygotowaną ofensywę przeciwnika o 24 godziny, Naczelny Wódz natarł gwałtownie od frontu na Grodno i dalej na południu — na linję Niemna; równocześnie

rzuca niezbyt silną grupę oskrzydłą (2 Dyw. piech., 1 bryg. kawalerji) przez Sejny-Druski niki na głębokie tyły nieprzyjaciela — na Lidę. **Zuchwała ta operacja również udaje się znakomicie.** Nieprzyjaciel został kompletnie zaskoczony. Zepchnięty od Grodna, cofa się na Lidę, lecz tu natrafia na zamkniętą drogę odwrotu. Wywiązuje się krótka walka o Lidę, lecz zapora jest zbyt silna, aby ją przebić. Wojska rosyjskie rozpraszają się lub idą do niewoli. **Naczelnny Wódz zarządza morderczy pościg,** wydobywając z żołnierzy resztki możliwych sił. Niedobitki wojsk przeciwnika zostają rozgromione do tego stopnia, że **śladu po nich nie pozostaje.** Wojna jest skończona. Rosja — zmuszona do kapitulacji — prosi o pokój.

* * *

W krótkich tych, szkicowo rzuconych przykładach jakże jaszkrawo wydobywają się na jaw wszystkie walory, które wykazał Marszałek Piłsudski — jako Wódz; jakże **dobitnie charakteryzują one jego potężną indywidualność i genjusz militarny.**

Uderza w nich przedewszystkiem **śmiałość założenia,** granicząca z zuchwałością. Marszałek Piłsudski nie uznaje polowicznych rozstrzygnięć, kompromisów w sprawach decydującej wagi. Nazywają go ryzykantem. Prawdziwy Wódz innym być nie może. Sama wojna w swem założeniu jest ryzykiem. Toteż **bez ryzyka na wojnie nie do pomyślenia jest osiągnięcie poważniejszych rezultatów.** Plan operacji wojennej, chociażby najbardziej ryzykowny, lecz umiejętnie, konsekwentnie i planowo przeprowadzony — zawsze daje rozstrzygające wyniki, co dobitnie ilustrują przytoczone wyżej przykłady.

Widzimy z nich dalej **dążenie do zaskoczenia przeciwnika i do uderzenia na boki i tyły** — co zawsze w rezultacie przynosi zwycięstwo. Widzimy wybitną **umiejętność sprecyzowania głównego celu oraz nadzwyczajną zdolność skoncentrowania wysiłków dla osiągnięcia tego celu.**

W zakresie sztuki wojennej **Marszałek Piłsudski zawsze był przeciwnikiem „zmechanizowania” wojny** — operacji masami. Jego metodą — było wojowanie, „wyposażone w du-

szą”. Nie uznaje bezruchu wojny okopowej, „tej bezsensownej, dzikiej metody zabijania ludzi”, gdyż system ten, uniemożliwiając ruch i manewr, odbiera dowódcy inicjatywę i pozbawia go możliwości wykazania swych rzeczywistych uzdolnień militarnych.

Jest Marszałek **gorącym zwolennikiem strategii Napoleońskiej** — manewrowej, zaś jego wybitne zdolności w tym kierunku zajaśniały pełnym blaskiem w przytoczonych wyżej operacjach wojennych.

Wciągu całej wojny Marszałek **stara się utrzymać inicjatywę w swem ręku.** Gdy stwierdzi, że nieprzyjaciel zbiera siły celem zorganizowania działań zaczepnych — dąży z całą stanowczością do uprzedzenia nieprzyjaciela i rozbicia jego sił, zanim zdążą się skoncentrować. Kiedy zaś nieprzyjacielowi uda się chwilowo zagarnąć inicjatywę — stara się Marszałek jaknajrychlej ją odzyskać, gdyż tylko działania zaczepne przynieść mogą zwycięstwo.

Jest również Marszałek **świetnym znawcą duszy żołnierza i genialnym jego wychowawcą.** Znając dokładnie psychikę żołnierza, jego wady i zalety — po mistrzowsku wprost potrafi wydobyć z niego maksimum tego, co żołnierz dać z siebie jest w stanie. Ileż to razy swoim olbrzymim wpływem osobistym na zbiorową duszę żołnierską **zdołał wykrzesać z tej duszy objawy najszczytniejszego bohaterstwa, poświęcenia się, samozaparcia i najgorętszej miłości Ojczyzny.** Samo pojawienie się jego na odcinku frontu elektryzuje poprostu żołnierzy i czyni ich zdolnymi do czynów bezprzykładnego wprost bohaterstwa i nadludzkich wysiłków. Marszałek zna ten swój magiczny wpływ na wojsko i nie waha się w chwilach decydujących wykorzystać go. Nie kieruje armją z Warszawy, lecz **zjawia się zawsze na decydującym odcinku frontu,** tam — gdzie szuka rozstrzygnięcia, docierając nawet do pierwszych linii, przy czym nad częścią wojsk, wykonywających decydujące uderzenie, **obejmuje bezpośrednio dowództwo.** Wskutek tego w całym wojsku ustaliło się niezłomne przekonanie, że **tam — gdzie jest Wódz, szykuje się decydująca rozprawa i... murowane**

zwycięstwo. Przekonanie to ani razu nie zostało zachwiane, toteż **w szeregach armji Wódz posiada bezgraniczne wprost zaufanie,** które jest jednym z najważniejszych warunków zwycięstwa.

Marszałek kocha żołnierza; oszczędza najstaranniej jego krew. Lecz w wypadkach żelaznej konieczności nie waha się zażądać od żołnierza największej ofiary i wysiłku. Boleje nad niedolą i krwawym trudem żołnierza, a w ciężkich chwilach **nie potrafi ukryć wzruszenia.**

Charakterystyczny wypadek pod tym względem można przytoczyć jeszcze z czasów legjonów, kiedy to 5 pułk legjonów w bojach nad Styrem poniósł tak ciężkie straty, że pozostały z niego jedynie krwawe strzępy. Gdy Komendant ujrzał maszerujący w tym stanie pułk, **w oku jego zabłyśła łza,** a usta z trudem wyszeptaly: **„Nadszarpnęli mi was, chłopcy”.** Łza ta wsiąkała w rozkochane serca żołnierskie, aby świecić w nich — jak bezcenny brylant.

Marszałek Piłsudski pracuje stale nad wyrobieniem w szeregach armji **honoru żołnierskiego.** Dążą do tego wszystkie jego rozkazy, wskazówki i przemówienia. Zaś najniezawodniejszym środkiem jest tu niedościgniony przykład, jaki własnem swem życiem daje żołnierzowi.

Nie znosi on szumnych słów i górnolotnych frazesów. Rozkazy jego czy przemówienia są **krótkie, zwięzłe, dobitne, lecz jakże bogate w treść!** Każde słowo cenić tu można na wagę złota.

W świetle wyżej wymienionych i popartych dowodami wybitnych wartości — **Józef Piłsudski wyrasta na jednego z największych genjuszów militarnych Polski współczesnej.** Śmiało możemy twierdzić, że historia oceni należycie jego rolę w dziejach Polski i Europy i **zaliczy go w poczet wielkich wodzów nie tylko Polski, ale i ludzkości; zaś na przykładach operacji wojennych, przez niego uplanowanych i wykonanych, uczyć się będą w szkołach wojennych całego świata liczne pokolenia.**

Jakże śmieszni i mali są wszyscy ci, którzy — wbrew oczywistym faktom oraz ustalonej już

opini olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego, a nawet opinii zagranicznej — próbują wmówić w naiwnych, że nie posiadając „wyższych studjów wojskowych“, czyli dyplomu wyższej szkoły wojennej austriackiej, rosyjskiej, czy niemieckiej — moż-

na być tylko dyletantem i... samozwańczym wodzem. My, żołnierze Marszałka, śmiejemy się z opinii tych protektorów „dyplomowanych“ wielkości. I Wielkiego Napoleona za życia ten sam los spotkał. Twierdzimy, że **najszczytniejszy, najpiękniejszy**

dyplom zdobył sobie Marszałek Piłsudski na polu bitwy swoją kilkuletnią, twórczą pracą bojową oraz wiekopomnym, wspaniałym zwycięstwem, które ocaliło od zagłady nie tylko Polskę, ale całą Europę.

M. H.

W ROKU 1914.

Słabe przebłyski wiosny. Ciepły wietrzyk gasnącego dnia kołysał monotonna nagimi kikutami drzew; w obumarłej jeszcze naturze — majestatyczna cisza wieczoru, nastrojająca na nutę rzewliwej tęsknoty za czemś, nie dającym się bliżej określić.

Dostojny spokój otoczenia wyzwała z zakamarków młodej duszy nieskrystalizowane, ale i niezniszczalne pragnienia, które rwą się jak rozhukany potok górski, pozwalając choć na chwilę czuć się słabej istocie ludzkiej — królem stworzenia...

Takie i tym podobne — szybkie jak błyskawica myśli krążyły po głowach kilkanastu wyrostków, którym udało się wymknąć z domu, z pod czujnego oka rodziców, a w drodze — uniknąć spotkania ze srogim wychowawcą, aby w bezpiecznym ustroniu zamiejskim móc zaprawiać się w sztuce rzemiosła rycerskiego.

Godzina 8-ma wieczorem.

Na wilgotną łąkę zamiejską skradają się małe, ciemne, często przykulone postacie — niczem spiskowcy — którzy przy-

byli na ostatnią schadzku przed dokonaniem zamachu na stary porządek świata.

Gromadka z każdą chwilą zwiększa się.

Zniecierpliwiony oczekiwaniem na „maruderów“ zastępowy, wykonał ręką gest niezadowolenia i zarządził półgłosem: „Uwaga“. „Stawaj w rząd“.

Uczestnikom tego tajemniczego misterjum wieczornego nie trzeba było dwa razy powtarzać komendy. Szybko i sprawnie ustawili się w nakazanym ordynku, ciekawi, czego też nowego dzisiaj się nauczą.

Rozezarowano się trochę; nauka obracała się około opanowanych już, prymitywnych ruchów musztry formalnej.

— Tak widocznie trzeba; zastępowy chłop dzielny i wie, co robi — pomyślał jeden i drugi z tych niepasowanych rycerzy.

Czas szybko upływał. O godzinie 9-tej zarządzono paruminutową przerwę, podczas której jeden z rycerzyków przypomniał, że dzisiaj jest św. Józefa; a że dwóch z pośród gromadki nosiło to popularne imię — zaraz pod-

niósł się wrzask, pełen wykrzykiwań: *Aaa! Aaaa! do góry ich! i t. d.* Skończyło się jednak na wycelowaniu z dubeltówki solenizantów i stereotypowych życzeniach „wszystkiego najlepszego“.

Dziwnie odcinał się od tła rozradowanej młodzieży zastępowy — nasz dzielny instruktor i d-ca, który jakoś nie podzielał naszego entuzjazmu z okazji imienin dwóch kolegów.

Przyciszony gwizdek przerwał jazgotanie i wtłoczył wszystkich w zwarty szereg.

I teraz dopiero wyjaśniła się zagadkowa powaga naszego przełożonego.

— Obywatele! — odezwał się zastępowy — ćwiczeń już dzisiaj nie będzie. — Po tych słowach na pyzaty buziach młodocianego „rycerstwa“ odmalował się duży znak zapytania z wykrzyknikiem. Zawsze ćwiczyliśmy do 10-tej, a często cała parada przeciągała się do 11-tej. Cisną się więc do głów różne przypuszczenia i domysły — dalekie jednak od właściwego rozwiązania sprawy. Zastępowy, widząc nasze zakło-

Eska.

Wspomnienia z przejścia II. Brygady i internowania.

(Ciąg dalszy).

W ten sposób niejeden sprytny to i po kilka „udziałów“ do hełmu zafasował. Kłopotu z rozdaniem porcyj nie było żadnego, najwyżej czasem w zapale i rozmachu jeden drugiemu „zlikwidował“ udział bez reszty.

Żadna kontrola nie mogła być w danym wypadku ze strony Austriaków przeprowadzona, bo faktycznie zawsze w baraku zostawała pewna ilość Legjonistów — nie tyle może dla braku naczyń, ile dla dyplomacji.

Początkowo dawano nam tylko samą zupę z płatków ziemniaczanych; później do zupy tej krajano... buraki pastewne.

O tem, jaki głód panował w baraku, świadczyć może fakt, że taki sobie burak pastewny kosztował w „wolnym handlu“ dwie korony austr., co na ówczesne czasy było bardzo dużo. Na wieś nie można się było wydostać nawet z wartownikiem, a po drugie i pieniędzy na zakup prowiantury nikt nie miał.

Z powodu braku jakiegokolwiek okrycia na noc — poprzębiało się bractwo na fest. Spowodowało to konieczność częstych „odwiedzań“ pewnej ubikacji z poprzecznym drążkiem nad wykopanym rowem. Że zaś warta nie wypuszczała następnego „ochotnika“, nim poprzedni nie wrócił do baraku, trzeba było czekać nieraz w ogonku parę dobrych godzin na swoją kolejkę.

W baraku było tylko dwoje drzwi — toteż ogonek kurczył się powoli, a raczej od końca szybko narastał. Zdarzało się, że kiedy człowiek był tuż pod drzwiami — trzeba było ogonek opuścić; nie przez wspaniałomyślność bynajmniej względem następnego, tylko z tej prostej przyczyny, że dalsze czekanie stało się w międzyczasie... bezcelowe; nie pozostawało nic innego, jak wiać na pryczę i tam „suszyć się“ do księżycy.

Na takie „znięcanie się“ nad nami musiała się rada znaleźć. Wnet też zrobiono odkrycie; wyszperano dwie czy trzy próżne sikawki przeciwpożarowe o pojemności kilku wiader. Sikawki te znalazły się wnet na pryczach piętrowych z tej racji, że ci na dole mieli do rozporządzenia dostateczną ilość próżnych puszek od konserw. Sikawki wykorzystywano

potanie — odzywa się: — Czy wiecie, że Obywatel-Komendant obchodzi także dzisiaj imieniny? — Znaki zapytania na pyzaty buziach wydłużyły się... Wiedziano, kto zacz jest Obywatel-Komendant, sprytniejsi wiedzieli, że nosi on nazwisko Piłsudski — nikt jednak z młodych adeptów sztuki żołnierskiej nie zdołał się dowiedzieć imienia tajemniczego wodza.

Była to dla nas jakaś mityczna postać, którą wielbiły młode serca, mimo — że nikt go z nas nigdy nie widział.

Wiadomość, że Komendant nosi imię Józef, wzruszyła wszystkich niezmiernie, a jednocześnie

dała powód do czynienia wyrzutów naszemu instruktorowi, że nie nam dotychczas o tem nie powiedział. — Do dziś byliście jakby rekrutami i wiadomość ta nie była wam potrzebna; obecnie już dużo umiecie, prawie tyle — co dobrzy żołnierze — więc podałem wam imię Komendanta, a z powodu Jego imienin — skróciłem ćwiczenia.

Dumni byliśmy z pochwały i z tego jakby pasowania nas na pełnowartościowych żołnierzy, ale bodajże najwięcej z tego, że od dzisiaj coś więcej wiemy o tajemniczym Obywatelu-Komendancie...

Oto krótki fragment z życia gołowąsych rycerzy, kierowanych niewidzialną, potężną ręką człowieka, który przeczuł zbliżające się wypadki i nie chciał dopuścić, ażeby na szali potężnych wydarzeń świata — polskiego zbrojnego argumentu zabrakło.

Dzisiaj o tym oderwanym obrazku młodocianego życia — z odległości wielu lat — myśli się, jak o dobrym śnie, który jak miraż rozświetla szarzyznę powszechności dnia, przywołując przed wyobraźnię postacie i zdarzenia z minionych, jakże innych, pięknych lat.

K.

W domu małego Ziuka.

W Zułowie na Litwie, przytulony do prastarych cienistych lip, wznosił się niski wprawdzie i drewniany, lecz wygodny dwór polski, zamieszkały przez państwa Piłsudskich, rodziców małego Ziuka — późniejszego Wielkiego Marszałka Polski.

Pan Piłsudski — wykształcony rolnik — pracował z zaparciem się siebie na ojczystym zagonie. Pragnąc dźwignąć rodzinny przemysł, założył cegielnię, pierwszą na Litwie fabrykę drożdży i fabrykę terpentyny. W latach 1830 i 1863 był śledzony i prześladowany przez kozaków za pracę narodową. Babka małego Ziuka, która oslepła w ostatnich latach życia, niejedno-

krotnie opowiadała dzieciom, z jaką dziką radością oznajmili jej w więzieniu okrutni Moskale, że syn jej — ojciec marszałka Piłsudskiego — został zamordowany! Na szczęście okazało się to nieprawdą. Matka marszałka, pani Marja z Billewiczów Piłsudska, była to anielskiej dobroci kobieta, ubóstwiana przez męża i dzieci, rodzinę i służbę, obcych i sąsiadów — zajęta wychowaniem swych dzieci z całym poświęceniem. Służbie nie wolno było spełniać rozkazów dzieci, jeśli nie poprosiły grzecznie. Nie wolno było skarżyć na rodzeństwo; między dziećmi musiała kwitnąć zgoda i harmonia.

Marszałek Piłsudski w jednej ze swych książek opowiada swe wspomnienia o matce w słowach następujących:

„W tym to czasie (po okrutnym popowstaniowym znęcaniu się Moskali nad narodem polskim) matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas — dzieci — pewnych ustępów napamięć. Były to utwory naszych wieszczów.

Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał przy-

w 100%, a pod wieczór, na ochotnika (a było ich zawsze sporo) przepompowywano przez szpary w ścianach całą zawartość sikawki nazewnątrz.

Że zaś w pobliżu nie było żadnego „palącego się“ przedmiotu — taki domorosły, barakowy „strazak“ brał na cel wartownika.

Co się tam działo nazewnątrz — trudno opisać; trząsał się cały barak od przekleństw i bicia pięścią, ale że wartownik mówił po węgiersku — więc się to do nas nie odnosiło...

Codziennie wyprowadzano nas na spacer na pobliską łąkę, położoną między torem kolejowym, a krzyżującymi się drogami. Łąkę tę stale obstawiano silną wartą.

Któregoś dnia widzimy, że łąka została przez środek przedzielona wartą na dwa duże prostokąty; na środku ustawiono stół, za którym zasiedli austriacy „Rechnungs-führerzy“ (podofic.-rachunkowi).

Nie wiemy — co to ma znaczyć, w każdym razie czuje wiara, że święci się jakaś „wyższa“ kombinacja.

Wkrótce okazało się, że będą wywoływane poszczególne litery alfabetu, i każdy ma się zgłaszać do stołu, podając imię i nazwisko.

Zrozumiano — o co chodzi; chcą nas policzyć! „O niedoczekanie twoje“ — oburza się ktoś z grupy zebranych; „jeszcześ za krótki“ — dorzuca inny; — „bodaj ci kolano z grobu wylazło“ — życzy jakiś lwówianin; — „myśmy nie takich widzieli, a nikt nas nie policzył, a tu dopiero znalazł się mądrala; chytry — chodzi im o chleb, chcą bochenki nam wyliczać“. Ogólne — nie damy się — uchwalono w milczeniu.

Początkowo — kiedy spisywano nazwiska z pierwszych liter alfabetu — wszystko szło gładko; wkrótce jednak grupki zapisanych, którzy przeszli na drugą stronę, złączyły się mimo protestów warty z tymi, co czekali jeszcze na swą kolejkę. Wtedy zaczęli tu i tam zgłaszać się pojedynczo do stołu zapisani już, tłómacząc się gęsto, że nie słyszeli „swej litery“. W takich wypadkach każdy Legun znał dokładnie na pamięć nie tylko nazwiska swoich przodków, ale nawet kilku przyszyłych pokoleń...

I co powiecie? Kiedy alfabet się skończył — na placu koło stołu została jeszcze spora grupa nieujętych w ewidencję...

I kto by zgadł, czy zliczył, ilu nas naprawdę wtedy było — wart byłby konia z rzędem.

padkowo na nasze rodzinne konspiracje — wszystko to zostawiało niezatarte wrażenie w naszym umyśle“.

Pani Piłsudska szczególnie lubiła Krasińskiego. Czytania domowe kończyły się zawsze psalmem:

„Będzie Polska w imię Pana!“ Państwo Piłsudscy mieli dziesięcioro dzieci: sześciu synów i cztery córki. Niestety gromadka ta wcześniej osierociła. Matka Marszałka umarła młodo, po kilkuletniej, ciężkiej chorobie, w czasie której nie mogła już wstawać z łóżka. I wtedy na-

wet kazała dzieciom odczytywać testament wieszczów polskich.

O uczuciach małego Ziuka dla matki świadczą jego własne słowa:

„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom — wtedy pytam się samego siebie, **jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić**, i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę — już nie oglądając się na nie!“

Marszałek Piłsudski niewątpliwie ze wzruszeniem snuje nieraz nić drogich wspomnień ze świetlanych lat dziecięcych.

„Urodzony w niewoli, okuty w powiciu“ — doczekał się chwili, gdy danem mu było strząsnąć kajdany niewoli z drugiej umiłowanej Matki — Ojczyzny Polskiej, i stworzyć Armię Polską — swoją i naszą Dumę, Radość i Nadzieję!

Zet-Em.

PRZYSIĘGA.

Przysięga — to ważna w życiu każdego człowieka chwila, ale bodajże najważniejsza w życiu żołnierza, gdyż jest ona momentem pasowania go na rycerza.

Poborowy, wcielony do szeregów, do dnia przysięgi zaznajamia się ze swymi prawami i obowiązkami, z chwilą zaś złożenia ślubowania — staje się żołnierzem w pełnym tego słowa znaczeniu. Dzień to więc dla niego uroczysty, dzień radości, że został zaliczony w szeregi rycerzy, którzy w razie potrzeby staną w obronie Ojczyzny i będą mogli spełnić to, co Jej ślubowali w dniu przysięgi.

Dziś — kiedy Ojczyzna wolna — miło składać takie ślubowania; ale nie wszyscy z tych, co do dziś jeszcze służą w wojsku — przeżyli

radosną chwilę składania przysięgi.

Pamiętam przysięgę w r. 1914, kiedy — jako formacje Legjonowe — zebrani byliśmy w koszarach w Bochni. Któregoś dnia dowiedzieliśmy się, że poddani austriacy mają na drugi dzień składać przysięgę. Zaczęły się debaty: składać — czy nie składać ślubowanie na wierność cesarzowi Austrii. Rozważano za i przeciw.

Większość, nie będąc politykami, gdyż prosto z ławy szkolnej wstąpiła do szeregów — nie znała zasad dyplomacji, dlatego też nie zabierała głosu w politycznych dyskusjach. Zew jednak ten, który przedtem kazał wstąpić w szeregi Związku Strzeleckiego, ten sam zew, co — skupiwszy brać strze-

lecką — sprowadził ją pod rozkazy Komendanta, kazał jej teraz wytrwać i nie uszczuplać kadr legjonowych.

Gdzie zboże młóca — tam plewy lecą; to też póki ludzie są ludźmi, znajdą się zawsze, a szczególnie w przełomowej, ważnej chwili — jednostki małoduszne, nieufne w swe siły, nie wierzące w powodzenie podjętej sprawy, które — jako te plewy, odłuskane z czystego ziarna — fruują za łada podmuchem wiatru to w tę, to w inną stronę — by wreszcie opaść na ziemię i zostać wdeptanymi w błoto...

Posiew czystego ziarna stokrotny plon wydał w duszach Legjonistów.

Jak ongi Legjony Dąbrowskiego nie uroniły nic ze swej idei mimo walk pod obcymi orłami, w gorą-

Warta prześladowała nas na każdym kroku; pełno jej było nazewnątrz, nie brakowało także i w baraku. Nie wolno było pisać, ani rozmawiać w grupkach, nie chcąc zaznajomić się bliżej z... kolbą austriacką,

Ponieważ zaś niema niczego trwałego pod słońcem, skończyło się też panowanie warty wewnątrz baraku. Rankiem któregoś dnia widzimy, że przy drzwiach stoją na „spocznij“ karabiny, z zawieszonymi na nich ładownicami, a warty — ani śladu.

Widocznie znużyła się już „landszturmakom“ wojna i, mówiąc językiem Leguna, „zwiali“ do domu.

Władza, widząc takową „dyscyplinę“ i posądzając nas o tak skuteczne „rozagitowanie“ warty, zabroniła od tego dnia warcie wchodzić do baraków.

Byliśmy panami sytuacji.

W tych ciężkich czasach zdarzały się nieraz chwile zdrowego, szczerzego humoru. Pewnego dnia „odwiedził“ nas niespodzianie oficer inspekcyjny. Wszedł do baraku i, zwracając się do pierwszego z brzegu Leguna, rzecze kiepską niemczyzną: „Warum nicht habt acht?!“ Zanim jednak wystękał te słowa — Legun, na którego wskazywał palcem, zdążył już znaleźć sobie mniej wystawione na widok

publiczny miejsce. Gdy oficer to zauważył — pyta się o nazwisko „dezterera“.

Na to któryś z piętra woła: „Hugo!“ (wyrazem tym określano żartobliwie osobę, której szukać można było z wiatrem w polu, a pisać do niej tylko... na Berdyczów).

Leutnant — pewny, że ten z piętra lepiej musiał widzieć „uciekiniera“ — zadowolony ze swej służbowej misji, odszedł. Na twarzach zebranych — lekki ironiczny uśmiech, że „nakiwali Madziara“.

Ale co powiecie, kiedy dnia następnego o godz. 10-tej przychodzi do baraku Tags-kałpral (podoficer służbowy) w czaku — z paskiem na brodzie i, wyjąwszy jakąś karteczkę z kieszeni, zaczyna coś odczytywać. Na ten widok zeszło się bractwo koło drzwi z ciekawości, po co ten tak służbowo przychodzi.

Kiedy zaś kałpralisko z karteczki wyczytał: „Hugo zum raport“ (Hugo do raportu) — cały barak zdrzął dosłownie od śmiechu; kładła się wiara na dechach i ryczała: „a to się kawał udał!“ — „jeszcze nigdy tak nikogo nie udało się nabrać!“ — „a to dał z siebie wała zrobić!“

(C. d. n.)

cych piaskach Egiptu, skalistych wąwozach Sommo-Sierry, lodach i bagnach Berezyny — tak samo Legioniści 1914 r., godni ich spadkobiercy, zmuszeni koniecznością dziejową walczyć przy boku obcych — nie zapomnieli o tem, do czego dążą, darząc swego Komendanta pełnią wiary i zaufania.

W historii starożytnej, gdy Juljusz Cezar w marszu na Rzym zatrzymał się ze swą zwycięską armją nad graniczną rzeczką Rubikon, i po dokładnem zastanowieniu się zdecydował marsz dalej — wypowiedział pamiętne słowa: „Alea iacta est“ (kości rzucone); a więc — gra rozpoczęła.

Tak i teraz Legioniści rozpoczęli grę — wprawdzie jeszcze nie jako zwycięska armja, lecz pewni tegoż zwycięstwa i ufni, że ofiary,

przez nich poniesione, nie pójdą na marne.

Nie dane im było przekroczyć Rubikonu; Rubikonem dla nich był ściek, którym spływała przez podwórze woda deszczowa, a poza który kazano przejść tym, co nie chcieli składać przysięgi na wierność cesarzowi Austrii. Skromnie, w ciszy, bez rozgłosu rozpoczynali swą pracę, aby tem większego dokonać dzieła.

Dziś, patrząc na to wszystko z perspektywy prawie 18-tu lat, widzimy, że udziałem tych, którzy przekroczyli ściek i twardo stanęli przy boku Komendanta, darząc wszelkie Jego poczynania pełnią zaufania — było zwycięstwo.

Szkoda tylko, że na skutek namów małodusznych, przyziemnych dusz — znaczna część Legionistów,

t. zw. Legjon Wschodni został wówczas stracony dla sprawy Legionowej.

I dziś jeszcze nie brak tych małych, podłych, przyziemnych duszyczek, co w dalszym ciągu judzą, nie przebierając w środkach. Tym odpowiedzieć należy słowami Kornela Ujejskiego:

„Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje,
Niech sobie powróz okręci o szyję,
Niech swoją wolę na wieki okiełza,
Pan nie daleko — niech do niego pęta“!

My zaś — w dniu Imienin Komendanta ślubujemy, że dalej twardo stać będziemy przy Jego boku, gotowi do spełnienia każdego rozkazu, gdyż On tylko przywiedzie nas ku Wielkiej Mocarstwowej Polsce.

Eska.

MINAŁ ZŁY CZAS!

Minął zły czas koszmarnych lat, kiedy pokolenia całe nawet w kościele nie mogły imienia Polski w pieśniach i modłach wymawiać; kiedy pokolenia młodzieży wyrastały w atmosferze poniżającego zakłamania, gdyż musiały powtarzać za obcym lub przedajnym „pedagogiem“, że bracia ich, mieszkający po tamtej stronie słupów granicznych, są niekulturalną dziecią — że Polacy są narodem niedołączonych i głupców — że tylko kultura niemiecka jest jedyną wartościową kulturą — że Kościuszko był dezterterem-kozakiem (dosłownie z rosyjskiego podręcznika historii). Całe pokolenia żyły w wiecznym kłamstwie i obłudzie, śpiewając na rozkaz „Deutschland über alles“, czy też „Boże cesarza chroń“, udając „wiernych poddanych“ i równocześnie uprawiając polszczyznę w formie buntu — w tajnych organizacjach.

Minął zły czas, kiedy brat na brata patrzył z pogardą za bierne poddawanie się jarzmu zaborców.

Dziś żyjemy wolni; **dziś mamy swego Wielkiego Wodza pośród siebie.** Wodza żywego — a nie

jak dawniej — w grobowcach jeno, na płótnach obrazów i w treści ukrywanych książek; mamy swego Wodza tak, jak miała Francja swego Foch'a, Japonja w 1904 r. swego Ojama.

Czyż dziwić się należy, że dzień Imienin naszego Wodza jest świętem dla każdego dobrego Polaka?

Oto gromadka dzieci biegnie w dniu 19 marca do szkoły — biegną bez książek i zeszytów, z radosnymi uśmiechami na twarzy. Posłuchajmy — co mówią.

— Franek! co ty wiesz o Marszałku Piłsudskim?

— Ja? oho! ja wszystko wiem; wiem, że jest synem polskiego szlacheica z Litwy, że był przez Moskali wywieziony na Syberję, że z Syberji uciekł, że był twórcą Legjonów, że bił Rosjan — jak my bijemy bałwana ze śniegu, że...

— No dobrze; a to się rozgadał! Pozwól niechże i ja coś powiem. Pan nauczyciel mówił, że Marszałek tak zerznął bolszewików...

Skręcili w boczną ulicę, mknąc hałaśliwie, jak gromada szarych wróbli.

Słychać dźwięki zbliżającej się orkiestry. Maszeruje nasza dumna — wojsko i oddziały różnych rodzajów przysposobienia wojskowego. Maszerują karnie z podniesionymi czołami, patrząc w słońce wolności Niepodległej Polski. Ziemia drży pod twarde uderzeniami setek stóp, błyszczy broń, kwitnie amarant sztandarów... Próbuje liczyć maszerujące czwórki. — Daremnie! wzruszenie mąci wzrok; oto nadchodzi mała grupka byłych legjonistów, a za nimi — karne szeregi Legjonu Młodych. Dwa pokolenia — związane jedyną myślą przewodnią:

DOBRO PAŃSTWA — NAJWYŻSZYM PRAWEM.

Żyj Polsko, patrząc spokojnie w przyszłość nadchodzących lat. **Czuwa nad Tobą nieśmiertelna myśl Tego, który na ostrzach bagnatów swych żołnierzy zwrócił Ci wolność.** Miljony sere tętni miłością ku Tobie, miljony piersi i uzbrojonych rąk stoją w gotowości bronięcia Twych granic, Twej potęgi. Żyj Polsko!

Czyjot.

Administracja „MŁODEGO GRYFA“ posiada na składzie

portrety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Piłsudskiego,

wykonane na twardym kredowym kartonie po 1 zł za sztukę.

FANFARY I. PUŁKU PIECHOTY LEGIONÓW.

Zaszumił bór stary i zamilkł — jak mowa —
 Słuchają wkrąg świerki-brodacze:
 Przed chatą — w zagajach leśnego ostrowa —
 stanęła okolem muzyka pułkowa,
 a czterej pośrodku trębacze...

Wzrok hardy ku chmurom odrzucą zuchwale —
 wraz surmy na udach oparli...
 I stoją tak świetni w słonecznym upale,
 jak dawne heroldy we słońcu i chwale —
 w sen dumnych posągów zamarli...

Aż razem do góry uniósłszy puzony,
 ze spiżów dobyli moc ducha!...
 A w chacie — tam w głębi — myślami schylony,
 wzrok tęskny w dalekie kierując gdzieś strony,
 Brygadyer, Brygadyer ich słucha...

(motyw fanfary)

I.

Hej — surmy wzwyż!
 niech w lasów głąb
 mocarny bije krzyk!
 niech dźwięczny spiż
 rozgłosem trąb
 nasz hardy sławi szyk!
 To my — to my — kadrowy pierwszy huf —
 z zamarych snów do życia wstali w krwi!!

II.

Kordonów słup
 strąciłim w loch —
 Wolności przednia straż!
 przez krew, przez proch
 po Sławy łup
 gościniec w słońcu nasz!
 to my — to my — z kieleckich szarych dróg
 na ziemi próg miotali Czynu skry!!

III.

Za nami kurz
 ogniowych burz —
 bagnetów krwawy tan!...

gdzie Lasek dni
 Anielin w krwi,
 i złoty Konar łan!
 W purpurze ran weselny krok
 w strzeleckiej pieśni takt...
 zastałim trakt tysiącem zwłok —
 tysiącem krwawych zwłok!!!

Tu surmy ku ziemi opuszczą trębacze —
 oparli je z mocą u kolan...
 A pogłósł spiżowy wśród borów kołaczę,
 i echem zawodzi — i echem gdzieś płacze —
 wracając od lasów — od polan...

I skarży się ziemi, iż zliczył kurhany,
 rozsiane w dalekiej krainie...
 Zaszumił bór stary ciemnymi konary,
 i drzewa się wkoło pochyla jak łany —
 Szczytami żałobny szum płynie...

Umilkli trębacze... i myśl ich zmacona
 we mglistej gdzieś ginie oddali...
 Aż razem do góry podniósłszy ramiona,
 pieśń Mocy i Chwały wezbraną wśród łona,
 fanfarę zwycięstwa zagrali:

IV.

Hej — szlakiem pól
 przez krew — przez ból —
 za nami — z nami w lot!...



gdzie Złoty Róg
 z powietrznych dróg
 zwycięski wiedzie miot!...
 w radosny szal
 ginących ciał
 wśród młodych życia kras —
 na nowe dni
 wśród bryzgów krwi
 o Wodzu — prowadź nas!..
 W bagnetów tan
 przez zbożny łan,
 przez kwieciami strojny las —
 na siew — na plon —
 na wczesny skon
 o Wodzu — prowadź nas!
 na słońca blask
 wśród Sławy łask
 w purpurze krwawych ran —
 na bój — na lot
 na krwawy miot,
 o Wodzu — prowadź nas!..

Zamilkną trębacze — i surmy mosiężne
 wraz każdy ku udom nakłoni...
 Głos leci — polata — przez echa okrężne —
 i woła — i budzi wkrąg hufce orężne —
 „do broni — powstańcie do broni!...”

A w leśnej stannicy — myślami schylony
 Wódz — mocy orężnej — i ducha —
 wzrok jasny w słoneczne kierując gdzieś strony,
 w głąb tajnych przeznaczeń wsłuchany, wpatrzony,
 Brygadyer — Brygadyer ich słucha...

Więc las się pokłoni — i szumiec poczyna —
 w poszumach przed chatą się chyli...
 Snać pojął — że oto jest chwila jedyna,
 że dana jest Mocy i Chwały godzina,
 I Wielkość przydana tej chwili!..

Legionowo, w czerwcu 1916 r.

...I zrodził się Czyn w krainie mogił i krzyżów...

Rok 1867. W murach grodu wileńskiego rozsiadł się krwawy, bezlitośny teror — rozparła się dzika, północna zagłada. Ponury carski siepacz — Murawjew-Wieszatiel wykorzystał „od podstaw“ myśl polską na ziemiach litewsko-ruskich, gasił pożar — co po skonaniu powstania tlił się jeszcze w duszach buntowniczych. Pali dwory, równa z ziemią wsie, burzy plebanje, usuwa język polski z urzędów i kościołów; szafuje bez litości wyrokami śmierci. Szubienicami znaczy swą krwawą misję, zaludnia skazanicami dalekie śnieżne szlaki Syberji. Klęska i dola okrutna...

A pod razami wścieklej pięści satrapy łamać się poczęły i kruszeć duchy słabe, potęgą carską olśnione. Zasuwały się w cień bohaterskie, świetlane dni styczniowe, a ze zwątpiałych serc snuł się mrok niewolniczej rezygnacji... Zamierał w narodzie czyn — rodziły się podłe, maluczkie hasła prawomyślności, snuły się marzenia przyziemne o spokojnym bycie „zjadaczów chleba“... z obrozą u szyji.

Duchy bohaterów styczniowej tragedji błękały się po krainie mogił i krzyżów, zawisały u posepnych szubienic, muskały technieniem śmierci skronie męczenników. Aż przytuliły się u ścian dworków szlacheckich — niezdobytých fortec polskości, strażnic narodowego poczucia. W modrzewiowych ścianach siedlisko sobie obrały i snuły się wokół kolebki małego Ziuka, szeptały coś tajemniczo, budziły jakieś myśli, pragnienia, grały jakąś cudną pobudkę. Wsłuchiwało się czujnie młodzieńcze serce w tę mowę przeszłości, w ciche lecz potężne szepty mogił, szubienic i krzyżów, co o doli Ojczyzny gwarzyły. Karmiło się opowieściami o czynach oręża bohaterów — z ust matki w ciche wieczory płynąciami, o niezłomnym buncie zniewolonego ducha polskiego. Zapadały głęboko w wyobraźnię płomienne strofy wieszczów, hasła nieśmiertelne — co wytrwać narodowi kazały i ducha nie pogrzesić...

A gdy w starych murach dawnego Uniwersytetu Batorego brzmiała z katedry nienawistna mowa — zżymało się i krwawiło młodzieńcze serce Ziuka. Słuchał zatrutych pogardą i fałszem słów o Polsce i jej najlepszych synach, o „zbrodniczych buntownikach“ — co za łaskawe przyjęcie pod berło carskie czarną niewdzięcznością „miłościwemu władcy“ — zapłacili. Dławi i gniecie ciężka atmosfera rosyjskiej szkoły; hartuje się w drwinach, szyderstwach i prześladowaniach godność i moc młodego ducha. Hartuje się — w poznawaniu kart przeszłości, co ze świeżych mogił wyziera, w męce katowanego narodu, w mowie pomników dawnej potęgi i chwały Polski. I śnić się poczyną w młodzieńczej głowie złoty sen o szpadzie. Sen — co przetrwał czarną noc syberyjskiej katorgi, mroczne chwile walki z nie-

wiarą własnego narodu, rozpaczne momenty zmagania się z odrętwiałą, głuchą niemocą zamarych w niewoli dusz. Czarowna wizja polskiego żołnierza, wypieszczona w młodzieńczych marzeniach, wśród kurhanów litewskich — wiedzie Komendanta szlakiem żelaznego czynu — szlakiem twardej, ciernistej, niezłomnej konieczności, co przyjść musiała i przyszła. A gdy na szlak ten wstąpił — zardzewiały miecz ojców z pochwy wyciągnął i narodowi go ukazał. Narodowi — co mieczem swe dzieje wyrąbał, co rycerskim duchem jaśniał przez wieki, piersią — w stal okutą — Europy bronił; co błyskiem miecza mroki niewoli rozjaśniał raz po raz, obroży znieść nie mogąc...

I na błysk miecza Komendanta — porwała się garstka szarych bojowników, by marzenia w czyn wcielić, by światu przypomnieć szcęk polskiego oręża. A gdy szeregi się zwariły, gdy na rozkaz w żelazny bój poszły i krwią własną zaczęły pisać kartę wolności Ojczyzny — ziścił się złoty sen o szpadzie, w młodzieńczych marzeniach, wśród kurhanów litewskich wypieszczony.

Urokiem snu tego zdobyła serce Komendanta rodzinna ziemia wileńska; w posiadanie je wzięła ciężką dolą swych synów, ofiarnością krwi — na ołtarzu Ojczyzny wylanej. Piastunką Mu była i nauczycielką — wymową swych mogił i krzyżów wniknęła w duszę. A gdy na ostrzu szabli wolność piastunce i nauczycielce tej przyniósł, dzikie hordy bolszewickie i ogłupiały kowieńskich pacholców wyżenał — zaszepały kurhany i mogiły pieśń dziękczynienia dla syna najlepszego, co z krwi i kości bohaterów powstał i mścicielem się stał za młode życia, za męki, za gorycz niewoli i poniżenia, za śnieżne szlaki Syberji, za gody krwawe „Wieszatiela“. Przygarnęła skołataną skroń Wodza, gdy po trudach i zmaganiach na ciernistym swym szlaku — przybywał, by duszę pokrzepić, skołatane siły odświeżyć, nową moc zaczerpnąć z jej pól i borów, z lazurowej toni cichych jezior i fal srebrzystych rzek.

Ukochał Marszałek ziemię tę wielce; troszczy się serdecznie o jej los, pragnie, by pod macierzyńskim płaszczem wolnej Polski rany swe zagoiła, o upiornej przeszłości zapomniła. Stara się zabezpieczyć granice jej przed zakusami litewskich szaulisów, stworzyć u granic tych niezłomne bastjony polskości, o które rozbijają się wraże moce.

A gdy w ukochanych Druskienikach poi oczy krasą litewskich łanów, gdy topi wzrok w falach kapryśnego Niemna — śni Mu się Wielka Mocarstwowa Polska, co idzie i w jawę się wciela, jak wcielił się w jawę złoty sen o szpadzie...

L. M.

Czy Twój syn jest członkiem P. W.?

L. O. P. P.

Krótki kurs ratownictwa przeciwgazowego.

(Ciąg dalszy).

Drugą grupą gazów bojowych są **gazy drażniące**.

Dziela się one na: 1) gazy — wywołujące **łzawienie** (bromek benzylu, bromek ksylilu, kamit), 2) gazy — wywołujące **kichanie** (inaczej sternity lub dymy napastliwe), 3) gazy — wywołujące **wymioty** i 4) gazy — wywołujące **utratę uczucia równowagi**.

Przy zatruciu gazami łzawiącymi można zaobserwować następujące objawy: ból oczu, swędzenie, pieczenie, łzawienie, światłowstręt, silne mruganie, skurcz powiek, zaczerwienienie i opuchnięcie spojówek. Przy silnej koncentracji gazu mogą wystąpić również objawy w organach oddechowych: kaszel, palenie w gardle, mdłości, wymioty, ból głowy, ślinienie, obfita wydzielina z nosa. Chory na skutek kaszlu i wymiotów czuje się bardzo osłabiony, przygnębiony.

Sternity — oprócz wyżej opisanych objawów — powodują niedające się powstrzymać kichanie, bolesne podrażnienie zakończeń nerwowych, uczucie piasku pod powiekami. Do tego dołącza się silny ból głowy w okolicy czoła, ból szczęk i zębów, bóle w klatce piersiowej, krwotoki z nosa, podrażnienie skóry z objawami miejscowego zapalenia skóry.

Podkreślić należy **silny wpływ tych gazów na stan psychiczny zatrutych**, którzy zazwyczaj popadają w wielkie przygnębienie moralne, a nawet notowane są stany, przypominające ostry obłąd.

Jeżeli zachodzi wypadek zatrucia sternitami przez przełknięcie — występują u chorego **objawy, podobne do objawów przy cholercie**: silne bóle brzucha, mdłości, wymioty, biegunka.

Co się tyczy gazów, wywołujących wymioty oraz uczucie utraty równowagi — nie mają one wielkiego praktycznego znaczenia ze względu na **nieznaczną ich skuteczność**; to też prawdopodobnie w przyszłości nie będą wcale stosowane. Nie będziemy się więc nad nimi zatrzymywać, a przejdziemy do **sposobów ratowania zatrutych gazami drażniącymi**.

W lekkich wypadkach podrażnienia oczu, wystarczy usunąć zagazowanego na świeże powietrze i dać mu możliwość „wyplakania się”. Należy jedynie baczyć, by chory nie dotykał oczu rękami.

Przy silniejszych podrażnieniach oczu należy je **przemywać 2% roztworem sody** z dodaniem 1% **nowokainy** i nałożyć wilgotny **opatrunek z 2% roztworu kwasu bornego**.

Zagazowani sternitami winni pozostawać w zupełnym spoczynku; gardło należy płukać **roztworem gliceryny** (łyżka na szklanek wody). Jamę nosową należy pędzlować **mieszanką gliceryny z kokainą (2%)**.

Dla zwalczenia kichania należy znieczulić jamę nosową przez wkrapianie do nosa **10% roztworu nowokainy z dodaniem adrenaliny**. Przy bardzo silnych krwotokach z nosa należy nos zatkać gazą.

Ból głowy łagodzą aspiryną, fenacytyną i innymi znanymi środkami.

Przejdźmy z kolei do następnej grupy gazów bojowych — do **gazów żrąco-parzących**, czyli inaczej — **trucizn skórnych**. Trucizny te, jak wynika z samej ich nazwy, działają przez parzenie. Należą do nich: **iperyt, luizyt i sedenit**.

Charakterystyczną cechą tych gazów jest to, że działają one nie tylko na drogi oddechowe i pokarmowe, lecz na **całą powierzchnię ciała ludzkiego**; maska nie może ochronić od tych gazów, gdyż przenikają one przez ubranie i obuwie, działając szkodliwie na skórę całego ciała. Dalej podkreślić należy **opóźnione działanie tych trucizn**; objawy zatrucia występują tu nie zaraz po zagazowaniu, lecz po upływie pewnego czasu; zwykle 2—12 godzin.

Gazy te są bardzo odporne na wszelkie wpływy atmosferyczne; przez dłuższy czas pozostają na ziemi niezmienione i zetknięcie się z nimi po kilku nawet tygodniach od wypuszczenia — jest niebezpieczne.

Iperyt — zwany królem gazów bojowych — **jest płynem**; używany był dotychczas w artyleryjskich pociskach gazowych, przy wybuchu których ciecz, znajdująca się wewnątrz, rozpyła się i działa szkodliwie przez skraplanie, wzgl. przez parowanie. Gdy na nasze ubranie, obuwie, na gołą skórę, względnie błonę śluzową spadnie kilka kropel iperytu — **nic początkowo nie odczujemy**. — Dopiero po upływie 2—12 godzin na miejscach skóry, które podlegały działaniu gazu, **pojawiają się czerwone plamy**; plamy te przechodzą stopniowo w **drobne pęcherzyki**, które w dalszym ciągu łączą się w mniejsze lub większe **pęcherze**, napełnione przezroczystym płynem. Pęcherze te następnie pękają, tworząc **bolesne wrzody**, które goją się powoli i opornie.

Na miejscu iperytowych oparzeń skóra na długi czas przybiera **ciemno-brązowe zabarwienie**, które stopniowo — bardzo powoli ginie.

Nie należy jednak mniemać, że iperyt jest jedynie i wyłącznie trucizną, działającą na skórę. Iperyt działa szkodliwie również i **na oczy**, wywołując **zapalenie spojówki i rogówek ocznych** z objawami: ból, swędzenie, światłowstręt, mruganie i łzawienie.

Do tego dołączają się zjawiska zapalne: zaczerwienienie i obrzęk spojówki, wydzielanie ropy, zapalenie rogówki, które może doprowadzić do powstania wrzodów, a w następstwie spowodować utworzenie się stałego bielma; powieki mogą wywracać się tak nawewnętrznie jak i nazewnątrz, powodując ciężkie kalectwo do ślepoty włącznie.

Wdychanie powietrza z domieszką pary iperytowej powoduje niebezpieczne zmiany w narządach oddechowych. Drogi oddechowe są przekrwione, obrzęknięte i wydzielają w większej ilości płyn zapalny. Objawia się to kichaniem, uczuciem drapania w gardle, chrypką, przechodzącą często w ostry, bolesny kaszel.

(C. d. n.).

Z życia szkolnego.

Tczew. Dzięki staraniom kierownika szkoły Powszechnej Nr. 3, p. Szlęzaka, oraz innych p. p. Nauczycieli — otwarta została w naszej szkole świetlica uczniowska. Na otwarciu świetlicy byli obecni nauczyciele oraz uczniowie — delegaci poszczególnych klas. Pierwszy przemówił Pan Kierownik, wyjaśniając, dlaczego otwarto świetlicę, do czego ona ma służyć i jak się w świetlicy należy zachowywać. Później orkiestra szkolna pod batutą tutejszego nauczyciela, p. Piątkowskiego, odegrała kilka pieśni na mandolinach. Następnie chór szkolny zaśpiewał kilka piosenek. Na końcu wszyscy razem zaśpiewaliśmy jedną zwrotkę „Hej, strzelcy wraz“! Po tem wszystkiem nastąpiło rozdanie ciekawych gier, pisemek oraz kalendarzyków. W świetlicy mamy już sporo gier: „Podróż samolotem“, „Podróż do zaczarowanego raj“,

„Człowieku nie irytuj się“, szachy, domino oraz dużo kalendarzy i pisemek, otrzymanych od ks. prob. Młyńskiego. Gdy chłopcy otrzymali gry i pisemka, zajęli się zaraz niemi, a że nie starczyło dla wszystkich, więc kilku czytało kalendarze i pisemka. Gdy nadeszła godzina szósta — musieliśmy świetlicę opuścić. Opuściliśmy ją też z wielkim żalem, bo chcielibyśmy dłużej pozostać; okrutnie podobały się nam gry i pisma. Na drugi dzień zostały ogłoszone dni, w których każda klasa ma przychodzić do świetlicy. Przychodzimy regularnie, ochoczo i z wielką przyjemnością, by spędzić godzinę lub dwie na miłej i pożytecznej zabawie, grach oraz czytaniu.

Alfons Drejski

ucz. kl. VII., Szk. pow. Nr. 3 w Tczewie.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Ognisko K. P. W. Chojnice.

Sekcja sportowa K. P. W. ćwiczy 2 razy w tygodniu. W styczniu b. r. odbyły się następujące rozgrywki siatkówki:

17. I. 32 — drużyna męska K. P. W. z drużyną Sokoła Chojnice; wynik 12 : 30 na korzyść K. P. W.

17. I. 32 — drużyna żeńska K. P. W. z drużyną Sokoła Chojnice; wynik 20 : 29 na korzyść Sokoła.

24. I. 32 — drużyna męska K. P. W. z drużyną G. K. S. „Grom“ Chojnice; wynik 13 : 30 na korzyść „Gromu“.

31. I. 32 — rewanż drużyny męskiej z Sokołem Chojnice; wynik 13 : 30 na korzyść K. P. W.

31. I. 32 — rewanż drużyny żeńskiej z Sokołem Chojnice; wynik 17 : 30 na korzyść Sokoła.

7. II. 32 — rewanż K. P. W. z „Gromem“; wynik 18 : 30 na korzyść „Gromu“.

Ruchliwość sekcji sportowych zawdzięcza Ognisko swemu sprzęstemu kierownikowi, czołowemu zawodnikowi wszystkich konkurencyj, ob. inż. Załuskiemu, który nietylko udziela instrukcyj ćwiczącym, lecz równocześnie sam ćwiczy we wszystkich drużynach, dając przykład, jak ucześnieć należy na lekcje i jak wyrabiać w sobie hart sportowy.

Ognisko K. P. W. Pruszcz Pomorski.

Na zebraniu 2. II. b. r. referent P. W. Świecie, st. sierżant Marszewski, wręczył odznakę strzelecką 3-kl. za b. dobre wyniki strzeleckie następującym członkom Ogniska:

Wł. Boniek, Ludw. Bürschel, Rom. Deręgowski, P. Folborski, Leon Kitowski, L. Machnikowski, Józef Mroziński, Maks. Nalazek, Al. Olszewski, Józef Osowski, Bron. Spionek, Ign. Żuławski.

Ognisko K. P. W. Chełmno.

Na zebraniu dnia 7. II. b. r. wobec licznie zebranych członków powiatowy komendant P. W. i W. F., kpt. Piotrowski, wygłosił obszerny refe-

rat o znaczeniu ogólnem i celach P. W.; następnie prelegent wyjaśnił cele i znaczenie K. P. W. oraz odrębne cechy tej organizacji.

Nadmienić wypada, że jeszcze rok temu czynniki wojskowe często odnosiły się do organizacji K. P. W. bez należytego zrozumienia jej znaczenia, traktując — jako coś słabszego od P. W. Powodem tego z jednej strony było stadium organizacyjne K. P. W., które P. W. miało już dawno za sobą, z drugiej zaś — niezrozumienie odrębnej roli K. P. W. na wypadek wojny. Poza tem K. P. W. w tej dziedzinie nie posiadało ustalonego programu pracy. W 1932 r. wstępujemy w nowy okres — okres ścisłej, harmonijnej współpracy z czynnikami wojskowymi, które uświadomiły sobie ważną rolę granatowych rzesz K. P. W-iaków w dziedzinie obrony kraju.

Ognisko K. P. W. Gdynia.

Z okazji wyboru Zarządu dnia 21. II. b. r. komendant rejon., ob. Węglewicz, wygłosił referat p. t. „Znaczenie granicy morskiej dla Polski i rola K. P. W. w umocnieniu potęgi Rzeczypospolitej“.

Ognisko K. P. W. Pruszcz-Bagienica.

Bilans pracy za r. 1931.

Zebrań — 20, informacyjnych — 13, Zarządu — 6, wieców prot. — 1, akademje — 4, referatów i odczytów — 23, obchodów — 5, święta P. W. i W. F. — 2. Założono chór męski z 35 członków. Liczba członków wzrosła z 72 do 88.

Ognisko odbyło następujące ćwiczenia: musztry — 4, ćwiczeń bojowych — 6, ćw. nocnych — 1, strzelań z broni wojskowej — 4, w tem 2 — w masce gazowej, strzelań z broni małokalibrowej — 4, w tem 2 — o odznakę strzelecką, którą zdobyło 6 czł.; ćwiczeń gimnast.-sportowych — 20, wykładów — 12, z dziedziny O. P. G. i ćwiczeń w maskach — 6.

Ognisko K. P. W. Strzebielino.

Za okres ubiegły przeprowadzono 2 ostre strzelania; pozatem ognisko brało udział w zawodach strzeleckich w Chylonji, zdobywając dyplom.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Podgórz, p. Toruń. Praca P. W. i W. F. w Związku Strzeleckim. Nie wszyscy wiedzą, jakimi drogami dąży Związek Strzelecki do zrealizowania wielkiego planu przygotowania młodzieży do obrony granic Państwa naszego. Związek Strzelecki skupia w swoich szeregach młodzież przedpoborową, którą szkoli pod bacznym okiem ludzi starszych, rezerwistów i instruktorów wojskowych. W Podgórzu odbywają się co poniedziałek ćwiczenia P. W. Już teraz czyni się przygotowania do sezonu sportowego. Ustawiono już tablice do koszykówki. W najbliższym czasie wysłała Z. Strzelecki 3 strzelców na kurs budowy jachtówek w Oddziale morskim Z. Strz. w Toruniu. Jednym z najbliższych poczynań będzie wysłanie 1. drużyny strzelców na marsz z Sulejówka do Warszawy, by złożyć pierwszemu strzelcowi, Marszałkowi Piłsudskiemu, imieniem oddziału podgórskiego życzenia owocnej pracy dla Mocarstwowej Polski. Pracuje nad sobą również oddział żeński. Od początku stycznia odbywa się specjalny kurs obrony przeciwgazowej, na który uczęszcza stale 15 — 20 strzelczyń. Kto śledzi wypadki wojenne na dalekim Wschodzie, ten uznać musi, że drzemać nam nie wolno.

Stawki, pow. Toruń. W dniu 1 b. m. odbyło się walne zebranie Oddziału Z. S. w Stawkach przy udziale 55 członków. Z ramienia zarządu powiatowego Z. S. obecny był ob. Odejewski. Sprawozdanie, złożone przez prezesa, ob. Polanowskiego, wykazało, że praca strzelecka na terenie Stawek prowadzona była owocnie pomimo braku świetlicy. Świadczy o tem umundurowanie wszystkich członków, zakupione przez Oddział. Ob. Odejewski podziękował zarządowi za pracę, położoną około rozwoju Oddziału, zachęcając wszystkich do dalszej pracy dla dobra Państwa. Zarząd został wybrany ponownie w tym samym składzie. Placówka w Stawkach mimo ciężkich warunków, w jakich znajdują się członkowie, posiada chętnych i pracowitych strzelców, którzy dużo pracy wkładają w rozwój organizacji.

Chełmno. Szybki rozwój Związku Strzeleckiego. Dnia 7 b. m. odbyło się w 3-ciej szkole powszechnej zebranie Związku Strzeleckiego, przy udziale około 100 członków. Na zebraniu tem wygłoszono kilka odczytów i wykładów. I tak ob. Robaczewski odczytał obszerny, wznioślejszy treści referat o pierwszym prawie strzeleckim; prof. Sobczak mówił o wychowaniu obywatela Strzelca; redaktor Łukasik mówił z zapałem o Pierwszym Komendancie Strzelca, Marszałku Piłsudskim, i dobrem wychowaniu Strzelca. Prof. Dabiulewicz przedstawił sprawozdanie z rozwoju Związku Strzeleckiego w Chełmnie. Związek posiada szereg dobrze zorganizowanych sekcji gimnastycznych; zdołano już wystarać się o świetlicę, która zostanie otwarta w najbliższych dniach; praca oświatowa idzie w szybkim tempie. Założono sekcję Teatru Ludowego, która przygotowuje już sztukę; przy Związku istnieje kółko śpiewacze, a wkrótce będzie założona orkiestra strzelecka. Widzimy więc, że przewidywania i życzenia wrogów Związku nie spełniają się. Rośniemy w siłę, mnożymy się liczebnie i pracujemy dla lepszego jutra Ojczyzny.

Dębogórze, pow. Morski. W wiosce naszej, liczącej około 500 mieszkańców, położonej około 8 km od Gdyni — istnieje Związek Strzelecki od roku. Liczy obecnie 36 członków, z tego 24 ćwiczą-

cych. Prezesem jest inż. Andrzejewski, komendantem — przod. str. gran. Lenartowski, ref. ośw. — ppor. rez. Duszyński. Od października r. ub. posiada Związek swą własną świetlicę. Poświęcenie świetlicy odbyło się 11 listopada. W tym też dniu święcił Strzelec uroczyste rocznicę Niepodległości. Na zakończenie starego roku urządzono w świetlicy wesoły wieczór Sylwestrowy. 7 lutego odegrał zespół amatorski Związku przy przepelnionej sali wcale udanie „Więźnia z Magdeburga“.

Pracę P. W. i W. F. prowadzi bardzo sumiennie i gorliwie instr. Potapowicz, pracę oświatową i wychowania obywat. — ref. ośw., ppor. rez. Duszyński; który w lutym wygłosił 4 referaty, ilustrowane ciekawymi przezroczeniami: „Wojna o zjednoczenie ziem Polski“ — „Na skrzydłach wiatru“ (film propagand. L. O. P. P.) — „Zabytki Pomorza“ i „Organizacja Państwa“. Te nadprogramowe prelekcje cieszyły się znaczną frekwencją.

W świetlicy mamy gazety, kilka gier towarzyskich, a także 4-lampowe radio, ofiarowane wspaniałomyślnie przez Zarząd Powiatowy Gdynia, który opiekuje się tutejszym Związkiem prawdziwie po ojcowsku; dał nam dużo, bardzo dużo. Nie można tego powiedzieć o miejscowym społeczeństwie; o jakimkolwiek poparciu, czy to materjalnem, czy moralnem z jego strony — niema mowy.

Zarząd Związku i członkowie mają jednak nadzieję, że swoją gorliwą pracą zdobędą sobie wreszcie zaufanie i poparcie tutejszej ludności.

Kościerzyna. W dniach 4 i 5 b. m. odbyły się zebrania zarządu kościerskiego Oddziału Związku Strzeleckiego pod przewodnictwem prezesa, ob. Cichockiego. Omawiając różne sprawy organizacyjne, między inn. uchwalono wzięcie udziału w uroczystości ku czci Marszałka J. Piłsudskiego. Na ten dzień sekcja teatru amatorskiego przygotowuje 3-aktową sztukę p. t. „Porucznik Pierwszej Brygady“. W dniu uroczystości wszyscy członkowie złożą ślubowanie strzeleckie. W sprawie umundurowania strzelców postanowiono zwrócić się do ofiarności poszczególnych członków Koła Przyjaciół Strzelca. Uchwalono uruchomić 6-cio tygodniowy kurs instruktorów strzeleckich dla powiatu oraz kurs handlowy dla zainteresowanych. Bezinteresownie ofiarowali się prowadzić wykłady ob. Partyka i ob. Mazikiewicz. W celach propagandowo-towarzyskich postanowiono organizować wycieczki piesze do najbliższych oddziałów strzeleckich. Ustalono termin miesięcznego zebrania na dzień 15 marca. Po omówieniu szeregu spraw organizacyjnych — posiedzenie zamknięto.

Kartuzy. Dnia 26 lutego odbyło się w szkole powszechnej zwyczajne zebranie tut. Oddz. Związku Strzeleckiego. Zebranie zajął prezes, ob. Przemykalski, podając zarazem członkom do wiadomości plan prac Związku na marzec; 6 marca odbędzie się strzelanie z broni małokalibrowej; 11 marca — ogólne zebranie Związku Strzeleckiego; 16 marca — zbiórka członków Związku Strzeleckiego celem przysposobienia się do pochodu na 19 marca. Ostre strzelanie — w dniu 20 marca; 25 marca — zbiórka Związku Strzeleckiego. Następnie omawiano sprawę umundurowania. Obywatel Repiński wygłosił referat p. t. „Terenzawstwo“. W dyskusji zabierali głos obywatele Przemykalski i Hening. Hasłem „Cześć“ prezes - obywatel zamknął zebranie.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Akademja sportowa w Toruniu — uroczystym zakończeniem sezonu zimowego. Dn. 13 b. m. Okręgowy Ośrodek W. F. zakończył bardzo ruchliwy sezon zimowy uroczystą akademją sportową w Teatrze Miejskim. Na wstępie zaznaczyć należy, że udała się ona doskonale.

Jest to tem większy sukces, że siły, biorące udział w akademji, były wyłącznie amatorskie, a jednak niektóre występy nie przyniosłyby wstydu aktorom zawodowym.

Zainteresowanie się akademją ze strony społeczeństwa — duże. Akademję zaszczylił obecnością swą p. wojewoda Pomorski Kirtiklis z córeczkami. Pozatem na widowni gościli starosta grodzki, p. Staniszewski, Kurator Okr. Szk. Pom., p. Pollak, przedstawiciele władz szkolnych, W. F. i P. W., klubów, stowarzyszeń i organizacyj.

Zagaił akademję ppłk. Piwnicki, kom. Okr. Urzędu W.F. i P. W. dłuższym przemówieniem, w którym przedstawił całokształt pracy Okr. Ośr. W. F. za lata ubiegłe i rok 1931, wykazując, że Ośrodek — mimo niesprzyjających warunków pracy, osiągnął wyniki bardzo dobre. Tak np. **liczba ćwiczących w roku 1931 w porównaniu do pierwszego roku wzrosła czterokrotnie.** Na zakończenie mówca wyraził nadzieję, że imponujący rozwój pracy Okr. Ośr. W. F. w latach następnych wykaże jeszcze większy postęp, tembardziej, że dzięki dow. O. K. VIII, p. gen. Paślowskiemu, Ośrodek otrzymał tereny do budowy własnej hali i boiska na terenie koszar im. Marsz. Piłsudskiego, W najbliższej przyszłości Toruń otrzyma wspaniałą Pałac Sportowy, mieszczący kilka boisk. Mówca zakończył przemówienie apelem do młodzieży, zachęcając ją do dalszej pracy.

W dalszym ciągu akademji odbyły się pokazy gimnastyki zesp. żeńskiego pod kier. p. Fryszczynowej i zespołu męskiego (Państw. Gimn. Męsk.) pod kierunkiem prof. Witkowskiego. Wypadły one b. dodatnio, wykazując dobre przygotowanie obu zespołów.

Doskonale wypadły tańce solowe w wykonaniu uczenic gimn. żeńskiego, pp. Burskiej i Mettlerówny, szczególnie walc w wykonaniu pierwszej. P. Burska jest nieprzeciętnym talentem.

Ciekawą inowacją był wykład prof. Machinko p. t. „Wychowanie fizyczne od wczesnej młodości do starości“, ilustrowany ćwiczeniami grup o różnych granicach wieku. Wykład ten zmuszał poprostu widza do skupienia uwagi.

Program dopełniły: obraz p. t. „Polskie morze“ układu p. Cornobisa w wykonaniu uczenic sem. żeńskiego, pokaz boks, występy chóru „Dzwon“ i orkiestry 63 p. p.

Całość zasługuje bezwzględnie na pochwałę.

Niedziela sportowa w Toruniu. Na czoło drugoklasowych zespołów w grach sportowych w Toruniu wybija się T. K. S. II, który pokonał Sokół II w koszykówkę 17:14 (10:2), a uległ w siatkówkę po zaciętej walce 29:31 (13:15).

W spotkaniach ping-pongowych S. M. P. Mokre pokonało Świetlicę Chelmską 11:3, a S. M. P. św. Jana—Czarną 13:8.

T. K. S.—Polonia (Bydgoszcz) 0:2. Gedanja—Polonia 11:1. Dn. 13 b. m. odbył się w Bydgoszczy mecz piłki nożnej między drużyną T. K. S. z Torunia, a bydgoską Polonią. Mimo, iż w drużynie toruńskiej działał tak świetny gracz, jakim jest Suchocki, przewaga Polonii zaznaczyła się już w pierwszych minutach spotkania. Wynik 2:0 na rzecz Polonii. Najlepszym na boisku był bezwzględnie p. Sztok z Polonii.

W tymże dniu w sali Resursy Kupieckiej odbył się nadzwyczaj ciekawy mecz bokserski między członkami Gedanji z Gdańska i Polonii z Bydgoszczy. Goście gdańscy górowali nad bydgoszczanami bezapelacyjnie tak techniką, jak i formą.

W wadze piórkowej już w pierwszej rundzie Tyszcza z Polonii poddaje się Jaskółkowskiemu (Ged.).

W wadze koguciej w spotkaniu Block (Ged.) — Kubalewski (Polonia) zwycięstwo przyznano walkowerem Blockowi, a to z racji pewnej nadwagi Kubalewskiego. Obaj walczą poza konkursem, przyczem Kubalewski zwycięża na punkty.

W wadze lekkiej Hirsch (Ged.) zwycięża na punkty Ziolkowskiego (Pol.).

W wadze półśredniej Neuman (Ged.) już w pierwszej rundzie rozciąga na macie Tyklińskiego (Pol.) nieuchronnym k. o.

W wadze średniej spotkanie mistrza Pomorza Muellera (Ged.) z Waliszewskim (Pol.) pozostaje nierozstrzygnięte, mimo, iż Waliszewski ma wagę półśrednią.

W wadze półciężkiej zwycięstwo przyznano walkowerem Gedanji, a to z racji niestawienia się na ringu zapasnika Polonii, Obińskiego, który zachował się całkiem niesportowo, tchórząc w ostatniej chwili.

Klasyfikacja ogólna 11:1 dla Gedanji.

Mecz hokejowy w Gdańsku. W Gdańsku rozegrany został mecz hokejowy pomiędzy Gedanją (polski klub sportowy), a gdańskim Hokej-Clubem. Zwyciężyła Gedanja 6:1 (1:1, 3:0, 2:0). W zespole Gedanji walczył znany nasz hokeista Tupalski.

Polscy olimpijczycy hokejowi w Gdańsku. Sportową sensacją Gdańska był mecz między polską drużyną olimpijską, wracającą z Ameryki a reprezentacją gdańską. Mecz, który odbył się dn. 12 b. m., zakończył się zwycięstwem Polaków w stosunku 6:0.

Zwycięstwa Bydgoszczy w ping-pongu. W dn. 12 i 13 b. m. bawił w Bydgoszczy zespół ping-ponga Akademickiego Związku Sportowego z Gdańska, który wystąpił w składzie: Lewandowski, Michalik i Arczyński. Najlepszym graczem okazał się Lewandowski, który pokonał wszystkich swoich przeciwników, bijąc m. in. mistrza Bydgoszczy, Fischera 2:0. Ogólnie jednak A. Z. S. przegrał w stosunku 2:4 mecze z „Polonią“ i z reprezentacją Bydgoszczy.

Mistrzostwo Bydgoszczy. Trzydniowy turniej tenisu stołowego o mistrzostwo m. Bydgoszczy odbył się przy udziale przeszło 100 zawodników. Mistrzostwo w konkurencji pań zdobyła p. Suczanka, panów — p. Fiszer.

Tennis stołowy na prowincji. Z Tucholi donoszą, że ostatni mecz w tenisie stołowym, rozegrany pomiędzy drużynami S. M. P. Chojnice a K. S. Koroną z Tucholi przyniósł zwycięstwo zawodnikom Chojnic w stosunku 5:0.

W Chojnicach rozegrano ostatnio dwa mecze ping-pongowe. S. M. P. Chojnice pokonało miejscowy Grom 4:1; Grom przegrał w meczu z Koroną 2:3.

Z Polski i ze Świata.

Bokser polski błyskawicznie zwycięża Amerykanina. W Nowym Jorku odbył się mecz bokserski, w którym znany bokser polski Ran walczył z silnym i renomowanym przeciwnikiem, Amerykaninem Goldmanem. Mecz zakończył się błyskawicznym zwycięstwem Polaka, który w pierwszej rundzie pokonał przeciwnika nokoutem.

Mistrzostwa Polski w boksie. Dnia 13 b. m. odbyło się w Poznaniu spotkanie finałowe o mistrzostwo Polski w boksie. Mistrzostwa przyniosły szereg niespodzianek, z których najważniejszą jest zdobycie tytułu mistrza w wadze muszej przez Rogalskiego z Poznania.

Okręg poznański zdobył cztery tytuły mistrzowskie, warszawski — jeden, śląski — dwa, łódzki — jeden.

Wyniki finałowe przedstawiają się następująco: w wadze muszej Rogalski z Poznania zdobył tytuł mistrza Polski walcoverem; dotychczasowy mistrz Polski, Moczko, nie startował z powodu zakazu lekarza. W wadze koguciej Polus z Poznania wygrał na punkty z Chrostkiem z Krakowa. W wadze piórkowej Rudzki ze Śląska zatrzymał tytuł mistrza, zwyciężając Gossa. W wadze lekkiej mistrzostwo zdobył Sipiński z Poznania. W wadze półśredniej pierwsze miejsce zajął Seweryniak z Łodzi, bijąc Pilnika z Wilna. W wadze średniej warszawianin Karpiński zwyciężył, bijąc na punkty Weznera z Pomorza; w wadze półciężkiej tytuł mistrza zdobył Wystrach ze Śląska; w wadze ciężkiej mistrzem został Konarzewski, bijąc na punkty Waćkę.

Szalona jazda na lawinie. Omal nie tragiczna przystęp Bronka Czecha w Tatrach. Z Zakopanego donoszą o groźnym, nieomal tragicznym wypadku, jaki się wydarzył podczas wycieczki narciarskiej Bronkowi Czechowi, znanemu narciarzowi polskiemu. Czech poszedł w góry z trenerem norweskim, Per Klekkenem.

Po przejściu Zawratu — w dolinie Pięciu Stawów, Czech zatrzymał się, chcąc zaczekać na Klekkena. W tej chwili od szczytu Świstówki runęła lawina. Czech spostrzegł niebezpieczeństwo i rzucił się w dół. Lecz lawina dogoniła go i po-grzebała. Na szczęście nie była to lawina gruntowa, lecz powierzchnia. Czech rzucił kijki, począł pływać w śniegu, osuwającym się w dół, i wydobył się na wierzch. Kiedy lawina opadła w dół, Czech zasypany był tylko do ramion. Kiedy Klekken zjechał na dół, Czech już zupełnie się wygrzebał.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. biskupa Bandurskiego. Staraniem Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny odbyło się dn. 14. b. m. w kościele św. Jana w Toruniu uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. biskupa Bandurskiego.

W uroczystym nabożeństwie żałobnym wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z pp. wojewodą Pomorskim Kirtiklisem, dowódcą O. K. VIII. Gen. Pasławskim, prezesem Sądu Apelacyjnego p. Szyszko, Kuratorem Okręgu Szkolnego Pomorskiego dr. Pollakiem, gen. Prichem, prokuratorem Sądu Apelacyjnego Jawornickim i prezesem Sądu Okręgowego Chodeckim na czele. Ponadto w nabożeństwie udział wzięli przedstawiciele organizacji i towarzystw oraz liczne rzesze publiczności.

Uroczyste nabożeństwo żałobne odprawił przy katafalku, po bokach którego ustawiły się delegacje organizacji ze sztandarami, ks. prałat Wysiński w asyście ks. Gogi i ks. Ponki. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prałat Aksamitowski.

Pienia żałobne wykonał chór z towarzyszeniem orkiestry 63 p. p.

Inauguracyjne zebranie Legionu Młodych. W niedzielę, dnia 6 b. m. odbyło się w sali Kasyna Garnizonowego w Toruniu pierwsze inauguracyjne zebranie Legionu Młodych.

Program uroczystego zebrania obejmował w pierwszej części: zagajenie — komendant miejscowego Legionu p. Templin, przemówienie programowe, które wygłosił komendant główny Legionu Młodych, p. Ed. Grudziński, oraz przemówienia delegatów pokrewnych związków i organizacji.

Inauguracyjne zebranie poprzedziło nabożeństwo w kościele św. Jana, które odprawił ks. prof. Aksamitowski.

Ruch towarowy w Gdyni. Obrót towarowy portu gdyńskiego w miesiącu lutym w pozycji przywozu wyniósł 12.930 ton, wobec 7.213 w miesiącu styczniu. W pozycji wywozu 288.232 ton wobec 272.963 w miesiącu poprzednim. Ogólny obrót w lutym wyniósł 301.162 ton.

Niepoprawni krzyżacy. Wiadomość o zamierzonym utworzeniu gimnazjum polskiego w Olsztynie wywołała w prasie nacjonalistycznej gwałtowne ataki. Prasa ta oburza się, że mniejszość polska może się wogóle domagać utworzenia własnego gimnazjum. Dziwne jest, że prasa ta nie wspomina nic o licznych gimnazjach niemieckich w Polsce.

Z Polski.

Pogrzeb wielkiego Kapłana, co boskiej służąc sprawie, nigdy o Polsce nie zapominał. Dnia 11 b. m. rano przybył do Wilna na pogrzeb ks. biskupa Bandurskiego p. Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki w towarzystwie p. prezesa Rady Ministrów, Aleksandra Prystora, w otoczeniu członków domu cywil. i wojskowego.

Już na godzinę przed rozpoczęciem uroczystości pogrzebowych w bazylice, ustawiły się na placu katedralnym oddziały wojskowe, biorące udział w pogrzebie, szeregi przysposobienia wojskowego, młodzieży, policji, związków i t. d. Resztę placu i wyloty ulic, pomimo silnego mrozu, zaległy tłumy publiczności.

Przed godz. 10 przybyli p. ministrowie z p. premierem Prystorem na czele, generalicja, wojewodowie, rektorzy uniwersytetów i duchowieństwo innych wyznań.

Po godz. 10 przybył p. Prezydent Rzplitej i, przeszedłszy przed frontem oddziału wojskowego, złożył wieniec na wzniesieniu.

Pierwszy przemówił w imieniu rządu p. minister wyzn. rel. i o. p. Janusz Jędrzejewicz, który żegnał w imieniu rządu kapłana-żołnierza, najwierniejszego syna zmartwychwstałej Polski. W imieniu rządu — mówił p. minister — żegnam dostojnika kościoła, który służąc Boskiej sprawie, ani na chwilę Polakiem być nie przestał. Stwierdzam, że duch jego żyje w nas i wśród nas, a dzieło jego życia pokolenie przekaże pokoleniom następnym, jako wzór godny naśladowania. Z kolei przemawiał prezydent miasta Wilna, żegnając zmarłego ks. biskupa w imieniu miejscowego społeczeństwa.

Po skończonych przemówieniach p. Prezydent Rzplitej przeszedł do bazyliki, witany u wejścia przez duchowieństwo. P. Prezydent Rzplitej złożył na katafalku wieniec i zajął miejsce w głównej nawie bazyliki. Dalej złożyli wieniec: p. prezes Rady Ministrów, Marszałek Sejmu, wicemarszałkowie Senatu, wszyscy członkowie rządu, wojewodowie, generalicja i wielu innych.

Wnętrze bazyliki przedstawiało imponujący wygląd. Przy katafalku pełnili straż honorową oficerowie armii czynnej i Związku Legionistów.

Pontyfikalną mszę żałobną celebrował arcybiskup Jalbrykowski, metropolita wileński, w asyście księży biskupów. W czasie nabożeństwa podniósł kazanie wygłosił prorektor uniwersytetu im. Stefana Batorego, ks. prof. Falkowski, obrazując w pięknych słowach życie ks. biskupa Bandurskiego, jego patriotyzm i troskę o ducha narodu. Po mszy św. nastąpiły egzekwie. Trumnę zdjęli z katafalku Legioniści. W chwili, kiedy wnoszono trumnę do podziemi, na placu przed bazyliką rozległo się trzykrotne hasło wojskowe, odegrane przez trębaczy. Bateria oddała salwę honorową.

Pogrzeb miał charakter imponującej manifestacji narodowej i państwowej. Wzięły w niej udział delegacje całego kraju.

Nasze kluby lotnicze liczą ponad 300 pilotów.

Polskie kluby lotnicze liczyły w roku ub. 1081 członków, w tem 302 czynnych pilotów. Z ogólnej liczby pilotów, aeroklub warszawski posiada 73 pilotów, poznański — 61, lwowski — 34, lubelski — 32, krakowski — 29, wileński — 21, śląski — 18, łódzki — 13, klub lotniczy Podlaskiej Wytwórni Samolotów — 11 oraz aeroklub gdański — 10.

Wśród pilotów znajdowało się we wszystkich klubach lotniczych 12 kobiet, w tem 11 pilotek, wyszkolonych w Polsce i jedna, wyszkolona zagranicą.

Wyniki spisu ludności.

W Biurze Powszechnych Spisów przy Gł. Urzędzie Statystycznym opracowane zostały wyniki spisu ludności, dotyczące miast poniżej 100 tysięcy mieszkańców, powyżej zaś 10 tysięcy. Obliczenia wykazały następujące liczby mieszkańców w ważniejszych miastach (cyfry w nawiasach oznaczają liczbę ludności w roku 1921): Białystok — 91.335 mieszk. (76.793); Królewska Huta — 80.734 (74.811); Radom — 78.063 (61.599); Stanisławów — 60.256 (52.529); Kielce — 58.397 (43.695); Kalisz — 55.125 (44.613); **Toruń** — 54.280 (39.424); Przemyśl — 51.379 (47.953); Piotrków — 51.281 (41.113); Grodno — 49.818 (35.148); Brześć nad Bugiem — 44.435 (29.553); Dąbrowa Górnicza — 36.987 (30.871); Tarnopol — 35.831 (32.003); Płock — 32.777 (27.750); oraz **Tczew** 22.573 (19.785).

800 kin w Polsce.

W Polsce istnieje obecnie około 800 kin, wraz z kinami wędrownymi. Produkcja filmowa polska wynosi przeciętnie 15 filmów całoprogramowych na rok. Najwięcej kin ma Warszawa (57), potem Łódź (30), Lwów (18), Poznań (18), Kraków (11), Wilno (10) i t. d.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. M. Bravo! bravo! Tym razem zupełnie dobrze. Odpowiadają widocznie Panu nastroje liryczne i w tym też kierunku radzimy dążyć wytrwale aż do... epopeji. Cykl pójdzie, korekta — murowana! Prosimy też o coś „prozaicznego“ z terenu.

„Harcerce“. Naprawdę nic nie warte. Radzimy puścić w trąbę poezję, a napisać nam coś z życia tamtejszego harcerstwa.

R. S. Nie nasza wina. W kopercie, zaadresowanej przez Pana do Redakcji „Młodego Gryfa“, znaleźliśmy list, zaczynający się od słów „Feluchno

Droga“. Więcej nie czytaliśmy, bo jesteśmy dyskretni. Artykuł, o którym Pan wspomina, wysłany został zapewne do p. Feluchny. Zdarza się...

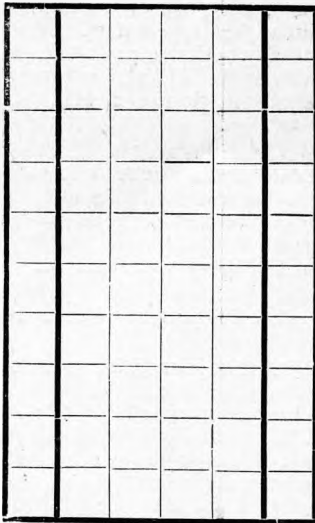
Ob. J. Kamionka, Chełmno. Brrr! Dreszcze nami trzęsą po przeczytaniu tej zwrotki:

Przypnę do ramion skrzydła upiorne,
Na grobie własnym świecę zaświecę
I ponad lasy i pola orne,
Kracząc posępnie, hen, hen polecę...

A kysz, duchu posępny! Kracz, leć — a nie wracaj!

Dział rozrywek umysłowych

Czworobok Imieninowy.



W obok umieszczony czworobok należy wpisać 10 wyrazów 6-cio literowych o podanem niżej znaczeniu. Pierwsze i ostatnie litery, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Miejscowość na Spiszu, znana ze sporu, jaki toczył się o nią między Polską a Czechosłowacją.
2. Jednostka bojowa naszej armji (wspak).
3. Inaczej: odległy (wspak).
4. Imię bohatera słynnej powieści Żeromskiego.
5. Inaczej: djabeł.
6. Prawo pisane.
7. Wolny zawód.
8. Przysłówek przymiotnikowy.
9. Imię bohatera poematu Mickiewicza.
10. Inaczej: meżywi (wspak).

Za trafne rozwiązania wylosujemy **dziesięć portretów Marszałka Piłsudskiego**. Termin nadsyłania rozwiązań: **10 maj 1932 r.**

Rozwiązanie zadania z Nr. 7-go.

Przed rozpoczęciem gry pierwszy gracz miał **39 zł**, drugi — **21 zł**, trzeci — **12 zł**.

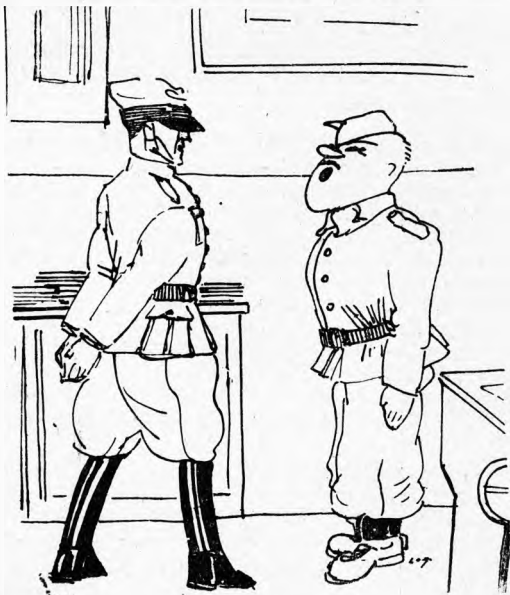
* * *

Trafne rozwiązania nadesłali: Józef Kieszkowski, Roman Boroń, Zena Chodkiewiczówna (troszeczkę szwankuje odejmowanie, ale za to algebra — pierwszorzędna!), Marjan Kalinowski, Leon Jabłoński, Miłkołaj Andrzejczuk, Z. Sochaczewska, Piotr Kaciuba i Antoni Otlewski.

Nagrody wylosowali: książkę — **Jabłoński Leon, Grzegorz pow. Chełmno**; półroczną prenumeratę — **Kaciuba Piotr, Karnowo poczta Nakło n/Notecią**.

WESOŁY KĄCIK

Z teorii strzeleckiej.



Kapitan: — Strzelec Kukwa, co nazywamy polem śmierci?

Kukwa: — Polem śmierci nazywamy pole, gdzie żołnierz umiera.

Przypuszczalny wynik.



Instruktor: — Więcek, ile macie guzików w bluzie?

Szer. Więcek: — Pięć.

Instruktor: — A gdybyście zgubili cztery?

Szer. Więcek: — Dostałbym się do paki.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

WYDAWCA
DR. M. KOPERNIK
TORUŃ